

Mała sroczka – pica pica, czyli relacja Słońce-Ziemia jest trochę skomplikowana

– Szkoda – mruknęła Celestia, idąc w towarzystwie Twilight prostą drogą do pałacu.

Fioletowa alikorn kopnęła nieco większy kawałek skały.

– Z Cadance czasem trudno się rozmawia.

– Wiem o tym.

Biała klacz chwyciła w kopyto zdecydowanie zbyt długą już grzywę i owinęła ją na szyi niczym szal. Albo pętlę.

– Ale wierzę w to, że znajdziesz odpowiedni prezent.

– Właściwie – zaczęła Twilight, spuszczać głowę – to czemu mnie odprowadzasz? To znaczy... Wiesz. Cadance znowu została z Flurry... a ja mogę porozmawiać z Luną, jeśli chcesz.

Celestia subtelnie, ale zauważalnie się podrapała. Jej włosy miały brzydkie, brudne odcienie i wydawały się bardzo nieprzyjemne.

– Flurry jest już duża – odparła stanowczo. – Już dawno powinna umieć zaopiekować się matką. Być może, gdybyśmy zabrały się wcześniej za jej edukację, nie doszłoby do żadnej tragedii.

Twilight chciała uprzejmie zwrócić uwagę, że Flurry nawet nie nazywa swojej matki „Cadance” tylko „Amore Cadenza”, ale się powstrzymała.

– Luna nie może się o niczym dowiedzieć.

...

– Słucham?

– O niczym jej nie mów.

Celestia dawno już nie rozmawiała z Luną, więc Twilight uznała, że mogłoby to być dla nich obu dość krępujące. Ale ta prośba... ją zaskoczyła.

– Nie idziemy zaprosić Luny.

– Więc po co?

– Zobaczysz – rzuciła figlarnie biała alikorn. – To niespodzianka.

Twilight patrzyła oniemiała. Ale i było też co podziwiać: ogromny, trzypiętrowy, wielki i fantastyczny **tort**. Najprawdziwszy. Nie żadne tam makiety, figury czy inne wymysły. Jasna polewa skrzyła się w świetle rogu Celestii, a kawałki soczystych, dojrzałych pomarańczy uśmiechały się kwaśno, ale i zachęcająco. Może właśnie dlatego, że kwaśno.

Alikorn słyszała jak całość tylko szepcze i błaga: „Zjedz mnie... Zjedz mnie...”.

– ...łał – tylko tyle była w stanie z siebie wydusić.

Westchnęła głęboko, z szeroko rozwartymi ustami i cieknącą po jej brodzie śliną.

Na Księżycu praktycznie nie było jedzenia. Żadnych roślin, które wydawałyby plony czy zwierząt, których mięsem może i się brzydziła, ale które z pewnością było jadalne. Nawet kryształów, które podgryzał czasem Spike niczym przeciętny kucyk bananowe chipsy, było jak na lekarstwo, a Twilight też o nich myślała, mimo że przecież nie byłaby w stanie ich strawić.

Na Księżycu był tylko lunit i słoń, morska woda. Na pewno nie było masy czekoladowej ani ananasów.

– Podoba ci się?

Fioletowa klacz wydała z siebie nieartykułowany dźwięk, będący wyrazem głębokiego zachwytu, ale i ekscytacji. Przyciskając kopyta do rozgrzanych policzków, obleciała wokół wypiek, podziwiając ten cud, chcąc, a może obawiając się, odnaleźć dowód, że wszystko to jest tylko jednym, bardzo szalonym snem.

– Wspaniały – wyszeptała z namaszczeniem, zaciągając się intensywnym zapachem waniliowego cukru. – Boski. Jeny, niezwykły! O... Och...

Dotknęła kopytem czubka. Na samej górze tkwiła miniaturowa figurka kryształowego serca... Uroczy znaczek Cadance! Z MARCEPANA!!!

– A... Aaaach... To nie może być prawda! To... To tylko sen, prawda?! Oczywiście, że tak, na pewno tak...

– W żadnym wypadku, Twilight.

– Rany, rany, rany, rany... – fioletowa alikorn powtarzała niczym modlitwę. – Nie wierzę. To się nie dzieje naprawdę. Przecież to niemożliwe! Skąd... Kiedy to zrobiłaś? Nie widziałam cię...

– Zamek jest trochę duży – zaśmiała się Celestia. – Musiałyśmy się mijać.

...

– Chcesz spróbować? Przygotowałam jeszcze trochę dla nas, na spróbowanie, jeszcze przed przyjęciem – uśmiechnęła się, już sięgając po talerze.

Twilight czym prędzej zasiadła na krześle za stołem.

– Dobra Harmonio, matko, Celestio, TAK!

– Mam jeszcze trochę z miodem, gdybyś miała ochotę – dodała jej dawna nauczycielka, zajmując miejsce obok i podsuwając jej pod nos kawałek aromatycznego ciasta. – Ale wydaje mi się, że trochę nie wyszło. Jednak co za dużo, to niezdrowo.

Twilight nie miała siły zaprzeczać. Zachłannie wsadziła kopiastrą łyżeczkę do ust. Przełknęła całą porcję za jednym razem, w ogóle nie czując smaku. Drugą tak samo. I trzecią. Opamiętała się dopiero wtedy, kiedy dostrzegła swoje własne, usmarowane oblicze, odbijające się we właśnie wylizywanym do cna, białym, porcelanowym talerzu.

– Nie musisz się spieszyć. – Usłyszała zza siebie stłumiony śmiech. – Chcesz jeszcze?

Młoda alikorn zarumieniła się, odstawiając zastawę, wycierając się kopytem i powstrzymując ordynarne beknięcia. Na tyle, na ile była w stanie, subtelnie pokiwała twierdząco głową.

– Dobrze.

Tym razem obiecała sobie w duchu, że przynajmniej **spróbuje** utrzymać całość w ustach na dłużej niż pół sekundy. Poczuła dreszcz ekscytacji, lewitując przed sobą piękny, srebrny, a co najważniejsze, obciążony sztuciec. Była niczym największy konosier, ceniony degustator smaków. To było tak niezwykle i cudowne zarazem, że nie potrafiła w to uwierzyć.

Alikorny nie potrzebowały jedzenia, żeby przeżyć. To był niezaprzeczalny fakt.

Ale wszystko sugerowało, że najwyraźniej do tej pory Twilight wręcz **umierała** z głodu. Nie widziała prawdziwego pożywienia od tak dawna, miniaturowe zapasy, które pozostały jeszcze z czasów tysiącletniej banicji, nie wytrzymały chyba nawet jednego ziemskiego miesiąca.

Fioletowa klacz powoli umieściła na języku kawałek tortu. Całość szybko rozlała się po jej podniebieniu w oceanie ciepłej, zgęstniałej śliny.

A przy tym, cały czas czuła na sobie to uważne spojrzenie Celestii. Wcale jej nie widziała, a przecież była pewna, że ta uśmiecha się, tak serdecznie i wyczekująco. Nie nałożyła sobie nawet kawałeczka, tylko czekała, aż ona się naje. A przecież tak bardzo lubiła słody...

Naraz Twilight przypomniała sobie, że jej mentorka nie zjadła niczego z tamtych zapasów. To było tak bardzo głupie, jak teraz o tym myślała i czuła z tego powodu olbrzymi wstyd.

To było tak dawno temu.

Celestia wspominała wtedy, że jedzenia zostało bardzo mało. I, że mimo wszystko, konieczność rezygnacji z konsumpcji **będzie** czymś strasznym. Niczym wyjście z głębokiego nałogu, brak zaspokojenia podstawowych potrzeb, bunt organizmu. Żadna z nich nie miała pojęcia, skąd niby biała alikorn mogła wiedzieć podobne rzeczy, ale mówiła o tym z tak stoickim spokojem, iż wszystkie – nawet Twilight – nie wzięły tego w stu procentach na poważnie.

Skoro wcale nie musiały jeść, żeby żyć, to co to za problem? Szczególnie, że jedzenia **zostało dużo**. A ich pobyt tutaj na pewno nie potrwa zbyt długo?

Ale Celestia była nieustępliwa. Wysunęła na środek sypialni stojący przed łóżem olbrzymi kufer i kazała Lunie natychmiast go opróżnić. Było to tak absurdalne, że Twilight i Cadance nie mogły opanować chichotu, kiedy księżniczka nocy wyciągała ze środka kolejne halki i podwiązki, po czym udawała się z tym wszystkim do garderoby. Kto się tak nosił i kiedy?!

...i może był to głupi sposób na odreagowanie, ale skuteczny.

Po jej powrocie starsza z sióstr wrzuciła do środka skrzyni cztery wypełnione po brzegi jedzeniem poszewki na jaśki, zamknęła wszystko na kłódkę i oparła się o wieko.

– Jeśli któraś z was będzie głodna – mówiła, mrużąc oczy i błyskając kluczykiem – niech mnie poprosi. Będę wydzielać. Przejdziemy przez to.

I niby brzmiało to w porządku.

Naprawdę.

Ale to **wcale** nie było w porządku.

Twilight zrozumiała to bardzo szybko, kiedy niemal zaczęło ją skręcać. Uprzejmie proszona Celestia lubiła rzucać pełne misternie wypracowanego rozczarowania spojrzenia i prowadzić długie tyrady na temat:

– Czy aby na pewno?

Albo:

– Czy naprawdę tego chcesz?

Albo:

– Jesteś przekonana, że jesteś naprawdę głodna?

Tak.

Tak!

TAK!!!

To było tak frustrujące i poniżające. Nie mieć wpływu na sprawę ani nawet nie móc spojrzeć do środka, „by nie kusiło”. Szczególnie kiedy Pani Dnia mówiła tym swoim żartobliwym tonem, że: „W przyszłości chyba zostanie zmuszona posilać się w ciemności i odosobnieniu, byleby ustrzec się tych zawistnych, złowrogich spojrzeń”.

Skoro uważała, że jej uczennica **jeszcze** nie patrzy na nią z nienawiścią, musiała mieć na myśli wypisane na twarzy sadystyczne i chore żądze brutalnego mordy.

Być może Celestia chciała dobrze. Twilight Sparkle była o tym przekonana. I usilnie starała się wierzyć, że jej najdroższa mentorka nie upokarzała ich wszystkich tak z rozmysłem, z premedytacją, że wcale jej nie bawiło, kiedy płaszczyły się przed nią, wyciągając desperacko kopyta, że ten uśmiech, który wykwitał na jej ustach, był serdeczny i wspierający.

Tylko że wtedy przypominała sobie chociażby tę biedną Lunę, która z wypiekami na policzkach podnosiła z podłogi grubą, staromodną pończochę.

I trafiał ją szlag.

Naprawdę.

Nienawidziła Celestii.

Nawet jeśli chciała ją kochać.

Reszta potoczyła się szybko. Wszystko, poza przydziałem białej alikorn, zostało zjedzone.

„*To niemożliwe*” – myślała wtedy Twilight. Została oszukana. Na pewno została oszukana. Ona i Cadance, której porcja skończyła się o wiele szybciej niż reszty, a przecież Flurry wciąż piła tylko mleko. Coś musiało być nie tak. Coś **było** nie tak.

– GŁUPIE – wycedziła Luna, kiedy o tym usłyszała.

Jej lewe ucho drżało niespokojnie, a w przejmującym głosie rozbrzmiewała nagana.

– Wszystko zjadłyśmy, nienasycone klaczki jak sikorki, co nim miesiąc zabłyśnie po dwakroć uchwycą, co same światu ciążą.

I tego było za wiele.

Twilight i Cadance ukradły wtedy i same zjadły **wszystko**, co zostało.

Nie wiedziały wtedy co w nie wstąpiło, ale nie miało to dla nich większego znaczenia. Były jak na odwyku, ogarnięte lękiem, znerwicowane i puste. Dzieliły się tym brudnym sekretem tak samo, jak dzieliły się gorzką, nadziewaną czekoladą.

Kiedy wszystko wyszło na jaw i zostały przyparte do muru, zrzuciły wszystko na Lunę. Luna początkowo jeszcze zaprzeczała, ale później i tak wzięła winę na siebie.

Bo nikt jej nie wierzył.

– Mmm... – zaczęła mówić, nadal z pełnymi ustami. – Smakuje...

Nie smakowało.

W ogóle.

Przeżuła papkę raz jeszcze, przerzucając wszystko z jednego policzka do drugiego. Było miękkie, aż do obrzydzenia. Kompletnie bez smaku.

Na pewno nie słodkie.

– ...dziwnie.

– Och? – zdziwiła się Celestia, odsuwając się od stołu. – Naprawdę?

Fioletowa alikorn przełknęła masę, z trudem hamując odruch wymiotny.

Nigdy się nie przyznały.

– N... Nie – wyszeptała przez łyzy, odkasłując. – Jest dobre. Bardzo...

– Kłamiesz.

Celestia sama ukroiła sobie kawałek i, nie bawiąc się w etykietę, włożyła całość do ust.

Jej zagniewane oczy rozszerzały się z każdym ruchem szczęki. W końcu przełknęła wszystko, z głośnym stęknięciem i echem zwierzanego gardła.

– Dziecko drogie – wyszeptała, wlepiając w Twilight przerażony wzrok.

Przyłożyła kopyto do warg. Jej ogon kołysał się szybkim, nerwowym tikiem.

– Ale co? – burknęła głupio Twilight, bardzo żałując, że nie ma przy sobie czegoś do picia albo chociaż serwetki. – O co chodzi?

Otarła językiem zewnętrzną stronę zębów. O-hyd-ne.

– Inkantacja. Pomyliłam się.

Zaraz. Ohydne?

– Jaka inkantacja?

Celestia wbiła kopyta w blat stołu.

– Zaklęcie.

Twilight zwątpiła.

– Ale o czym ty mówisz? – zapytała, tym razem przytomnie.

Jej głos był drżący.

– Smakuje, jak...

Celestia nie dokończyła tej myśli. Wstała gwałtownie, aż Twilight spuściła uszy, a brudna łyżeczka ześlizgnęła się z talerza i upadła na ceratę. Pani Dnia podeszła do tortu, wpatrując się w niego niemalże lękliwie.

I wtedy Twilight to zobaczyła.

Srebrny talerz z wielką, ohydnie lśniącą górą księżycowego, namoczonego błota, stojący dokładnie w tym samym miejscu, co najbardziej imponujący wypiek, jaki kiedykolwiek widziała w życiu. Strużki słonej, zmaconej wody ściekały po bokach, tworząc na terakocie miniaturowe, lepkie bajora.

Oczy Celestii na moment stały się ciemne, lśnić tylko przeblyskami fioletowo-szmaragdowej mgły.

I za chwilę wszystko wróciło do normy. Nawet figurka z marcepana.

– Gotowe! – uśmiechnęła się przepraszająco Władczyni Dnia. – Teraz już wszystko powinno być dobrze.

W brzuchu Twilight coś głośnie zabulgotało.

– Czy... – wycharczała z trudem fioletowa alikorn. – Czy ty...

Celestia z powrotem zasiadła obok Twilight, trącając ją przy tym skrzydłem. Ta natychmiast podskoczyła i odsunęła się, obronnie i desperacko wyciągając przed siebie kopyta.

– Co ty zrobiłaś? – spytała poważnie.

– Hmm?

Biała klacz z powrotem się do niej przysunęła. Lecz tym razem jeszcze spojrzała jej w oczy.

– To czarnoksiężstwo! – rzuciła piskliwie Twilight. – Użyłaś czarnej magii!!!

– ...co? – W głosie Celestii słyszeć było niedowierzanie. – Co masz przez to na myśli, Twilight?

– To ciasto. Magia – dukała. – Róg ci dymił... N... Nie...

– A... Ale Twilight...

– Zakłęcie! – Teraz młodsza z klaczy wiedziała na pewno. – PRZEISTOCZENIE. TY użyłaś PRZEISTOCZENIA!

– Tak, Twilight, zgadza się – odrzekła spokojnie Celestia, choć nadal nieco zdumiona. – Długo ćwiczyłam ten czar, bo trochę go zapomniałam. Chyba potrzebuję więcej treningu – zaśmiała się cicho.

Cokolwiek miała na myśli.

Ten śmiech wwiercał się Twilight w czaszkę.

Rozbrzmiewał jeszcze na długo po tym, jak skrzydlata klacz naprawdę umilkła.

– Ale Twilight – dodała serdecznym tonem, nieco dowcipnym, a nieco troskliwym, kładąc jej kopyto na grzbiecie. – To przecież nie jest czarna magia. Tego zaklęcia uczą się źrebęta w magicznym przedszkolu, kiedy zmieniają zuczki w biedronki. Nie pamiętasz już?

– Nie.

Wcale nie.

– Nieprawda. O przeistoczeniu pisał nawet Dark Tail, w Czarnym Grymarze.

Fioletowa klacz poczuła ulgę, przypominając sobie **prawdę**.

– Trzecie prawo.

Ta prawda była... oczyszczająca.

– To zakazane! – dokończyła dobitnie.

– Niemożliwe – Pani Dnia machnęła kopytem. – Wiedziałabym na pewno, gdyby to faktycznie było zakazane. A zresztą, czy sama nie zmieniałaś kiedyś szczura w grejpfruta i nie zaciągnęłaś swoich rodziców na audycję tylko po to, żeby się tym pochwalić?

Po tych słowach Twilight zatrzęsa się i poczuła, jak piecze ją twarz.

– To... To prawda.

Tak jej się przynajmniej zdawało.

– A... Ale wzięłaś mnie wtedy na stronę i powiedziałaś, że to jest ZŁE!!! – wybuchła.
– I powiedziałaś swoim strażnikom, że to pomyłka, że coś mi się pomerdało i że ja tylko przeteleportowałam tego szczura, i tego cholernego grejpfruta! A to nieprawda, słyszysz?! Ja to naprawdę zrobiłam! Nieprawda, słyszysz mnie?! Nieprawda!!!

Wzięła głęboki oddech, czując jednocześnie spływające po jej policzkach gęste i słone łzy.

Jak gęste i słone strugi szarej, bezkształtnej breji.

– I... I kiedy z mamą i tatą wracaliśmy do domu dyliżansem, mama powiedziała: „Co cię napadło, córuś, czemu to zrobiłaś?”. A ja na to: „Szczury są łe, mają takie OHYDNE łapy i ŚLEPIA, a grejpfruta są amciu!!! Czemu nie zmienimy wszystkiego, co brzydkie w amciu?! KSIĘŻNICZKA mówi, że biedne kucyki są głodne, więc czemu...”. I...

Twilight zadrżała.

– I wtedy...

...

– I wtedy tata... Celestio, powiedz, że żałujesz.

– S... Słucham?

– Żałujesz tego?

– Nie rozumiem.

– Mój tata... On... ON!!!

...

– I jeszcze raz...

...

– I jeszcze raz...!

...

– I JESZCZE RAZ...!!!

...

– I wtedy powiedział...

Twilight uniosła oskarżycielsko w górę drżące kopyto.

– JESZCZE MI PODZIĘKUJESZ!

...

Ale Celestia, podobnie jak niegdyś jej uczennica, nie dziękowała.

Milcząco podnosiła się z brudnej, lepkiej podłogi. Nawet nie próbując dotknąć zszarganego pyszczka, poprawiła grzywę, po czym uniosła magią krzesło. Z szelestem usiadła naprzeciwko wstrząśniętej Twilight, ujęła jej wyciągniętą, przednią nogę i pogłaskała.

– Już lepiej?